

Na krótkiej smyczy Trumpa

14 lutego 2019

Wczoraj w Warszawie rozpoczął się antyirański teatrzyk, dla niepoznaki nazwany „konferencją na temat bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie”. Stany Zjednoczone kazały zorganizować go swoim nadwiślańskim lokajom i o dziwo udało się go uskutecznić w ekspresowym tempie. W “wolnej Polsce” wszystko co prawda toczy się wolno – wolno jeżdżą pociągi, wolno się buduje metro i autostrady – jednak kiedy tylko Wuj Sam pstryknie palcami, rzeczywistość ulega cudownej przemianie.

Na konferencję nie przyjedzie nikt ważny oprócz Mike’a Pompeo i Benjamin Netanjahu. Nic dziwnego, skoro od początku wiadomo było, że ten imperialistyczny spęd będzie służył wyłącznie powtarzaniu do znudzenia, że Iran jest “zły”, a Izrael “dobry”. Pisowski rząd – tak upokarzająco służalczy, jakiego jeszcze nie było – liczy na to, że spłynie na niego wątpliwy prestiż wynikający z tego, że Donald Trump pozwoli im trochę pobić w bęben wojenny. Czegoś podobnie żałosnego jeszcze nie było: wiadomo już, że Polska zgłasza gotowość do intensyfikacji szczucia na Rosję i Chiny w zamian za zwiększenie obecności US Army na naszym terytorium i tandetne rakiety do obrony przed Iranem, który właśnie wkurzyliśmy. To kuriozum. Chyba po raz pierwszy w dziejach imperialistycznej psiarni doszło do sytuacji, w której wyliniały, niedożywiony ratlerek domaga się od pana, żeby trzymał go na krótszym łańcuchu w płonnej nadziei na to, że dzięki bardziej komicznemu ujadaniu będzie teraz przypominał pitbulla.

Zabawne jest w tej sytuacji poobserwować, jak we własne sznurówki płaczą się liberałowie. „Gazeta Wyborcza” szoruje już po drugim czy trzecim dnie, bo postanowiła transmitować na żywo wystąpienie „irańskiej opozycji” sprowadzonej do Warszawy przez amerykańskich macherów od “wprowadzania demokracji” w odległych częściach świata i przeznaczonej zapewne do utworzenia w Teheranie „demokratycznego rządu” na wzór

wenezuelski. W kontekście nie gasnącej retoryki wojennej kierowanej przez Biały Dom w stronę Iranu należy to rozumieć jako pełną akceptację agresywnej geopolitycznej doktryny Trumpa. Gazeta Michnika potwierdza tym samym, że znajduje się dziś na dokładnie tej pozycji, jaką zajmowała w 2003 r. w przeddzień napadu Busha juniora na Irak. Zresztą do dzisiaj GW utrzymuje, że napaść ta była słuszna, mimo że oparta na kłamstwie. Teraz za to wszelkie utyskiwania na Trumpa, że szkodzi demokracji, będą brzmieć zupełnie niewiarygodnie.

Ciekawe też, że „Newsweek” Tomasza Lisa, który specjalizuje się tropieniu macek Putina wszędzie tam, gdzie komuś nie podobają się jankeskie agresje, tym razem – żaby przyłożyć PiS-owi – sam ostrzega przed „biczowaniem Iranu”. W ten sposób według własnych kryteriów wpadł w szpony Moskwy. Panie redaktorze, jeżeli będzie pana ktoś opluwał jako „kremlowskiego trolla”, to pozwolę sobie tylko przypomnieć, że czasem wystarczy takiego gnoja postraszyć prawnikiem.

Wyrazy umiarkowanego uznania należą się z kolei Adrianowi Zandbergowi, który na łamach „Super Expressu” wyraził jednoznaczny sprzeciw wobec prób wciągania Polski w kolejną wojenną awanturę. Mały gest, a cieszy na tle nieustannego robienia Amerykanom wiadomej przyjemności przez polską lewicę. Od kiedy Młodzi Socjaliści przechrzcili się na Razem mogliśmy obserwować, jak w feerii epickiego samoupodlenia cała polska lewica grała do jednej bramki z waszyngtońskimi zbrodniarzami wojennymi, gdziekolwiek ci postanowili zaszaleć z “demokracją”.

Pozostaje oczywiście niedosyt spowodowany tym, że kolejny to przypadek pójścia pod prąd, ale na pół gwizdka. Świadczy o tym nieustanna naiwna gadanina, że “Asad musi odejść”, by Syria podzieliła los Iraku i Libii, oraz skandaliczne milczenie znikającej Partii Razem w sprawie zamachu stanu w Wenezueli, który rozgrywa się według wszystkich poprzednich scenariuszy agresji USA przeciwko Ameryce Łacińskiej.

Żywię intuicyjne przekonanie, że im bliżej Razem będzie swojego smutnego końca, tym jaśniejsza dla części razemitów stanie się prosta prawda, że budowanie lewicy w Polsce poprzez ciągłe przesuwanie jej w prawo prowadzi do jej pełnej wasalizacji, czyli donikąd. Właśnie to obserwujemy. Być cztery lata równi pochyłej wiodącej do bolesnego finału wystarczą, by ktoś się czegoś nauczył.

Czemu sprzeciw wobec podżegaczy wojennych wycierających sobie usta demokracją jest w ogóle ważny? Odkryje to lewica do bólu demokratyczna, kiedy Jeremy Corbyn zostanie w końcu premierem brytyjskiego rządu. Zanim w ogóle przystąpi do prób realizacji postępowej polityki gospodarczej, momentalnie znajdzie się na widelcu CIA, MI6, Mosadu oraz wszelkich "wolnościowych" mediów, które natychmiast ogłoszą Corbyna dyktatorem, agentem Putina, Stalina, Dartha Sidiousa i Saurona.

Pamiętam, że kilka lat przed powstaniem Razem MS współorganizowali w Krakowie bardzo porządną manifestację antynatowską i to wspólnie ze związkami zawodowymi. Kiedyś to było! Dziś żyjemy w czasach, kiedy nawet miałko socjaldemokratyczni MS wydają się niedoścignionym wzorem antyimperializmu. Adrian, ty już skończ gonić za tym jednoprocentowym słupkiem. Koniec już nastąpił, już można wyciągać wnioski. Rozum i godność człowieka wzywają.

Autorstwo: Paweł Jaworski

Źródło: Strajk.eu